

Pośrodku kręgu

Różne się sprawy, za człowiekiem wloką, a choćby je człek w niepamięć puścił, wszystkie mu będą policzone, jak oznajmia pismo, a już przede wszystkim pismo urzędowe.

– Aaa mam pana! Pan tu mi zalega! – zerwała się z biurka bibliotekarka. Najwidoczniej, czekała na mnie nie od dzisiaj. – Z książką proszę pana...

– Ja się zapisać chciałem.

– Pan już jest dawno zapisany... przecież nazwisko pamiętam. Nie zwrócił pan...

– Ja...? Zapisany...? – wydukałem jak kretyn i wszedłem w rolę, bo mnie się coś zdawać zaczęło, że źle będzie z tą biblioteką całą – Nie pożyczałem... nie pożyczałem!

– O WRÓBELKU ELEMELKU, proszę pana, ja już na pamięć znam. – I ponaglenia były, i wszystko... – wyliczała bibliotekarka, grzebiąc w szufladzie. – Sama pisałam. Wypożyczone, wypożyczone, na pewno...

– No..., ale kiedy...?

– W osiemdziesiątym trzecim.

– To ja przepraszam, ale nie pamiętam. Sześć lat miałem. Z ojcem musiałem chyba...

– Chyba proszę pana na pewno, sam pan raczej nie pożyczył.

Bądź co bądź, chamowaty się jakiś poczułem. Zmarginalizowany społecznie, etycznie podpadnięty i kulturalnie podejrzany. Tym bardziej, że się mnie przypomniało, jak z tym wróbelkiem było, ze szczegółami. Postanowiłem się przyznać.

– Tego wróbelka... nie ma. Podarłem, od razu, w osiemdziesiątym trzecim, na strzępy. Nie było co zbierać. Przepraszam, ewentualnie mogę zapłacić albo przynieść nową.

– Ewentualnie pan może, ale tamta już i tak pójdzie do wycofania, bo to stara książka, ale ja tu patrzę, jeszcze druga jest. Też dawno wypożyczone. Jonathan Wylie, tom drugi.

– Pierwszego nawet nie czytałem. W ogóle. Pomyłka jakaś...

– Proszę pana, dobrze mam napisane, o Elemelku i jedna nowa, na pana kartę ktoś może wypożyczył.

– To może brat, albo kolega?

– Może brat, siostra, kolega, ja proszę pana nie wiem – rzekła bibliotekarka i zaświeciła mi w oczy kartą. – Ktoś pożyczył, nie oddał. W ośrodku kręgu...

– A ten ośrodek, to gdzie?

– Proszę pana, niech pan w domu poszuka, przyniesie i wreszcie odda. I tak trzeba karę zapłacić.

I jak na przygłupa bożego spojrzęła. Wstyd mnie zaczął policzki palić, że już się nawet nie dziwiłem niczemu, tym bardziej, że kolejka przybierać liczebnie zaczęła i resztki asertywności, ze mnie wzrokiem wysysać. Myślę, co tam, nie ma co po próżnicy kłapać i na lebiegę wychodzić. Ten ośrodek mi tylko całkiem nie współgrał. Jakby mi kto gumką z pamięci wymazał. Aż mnie panika zdjęła, że mnie się całkiem amnezja zrobiła, zwoje się w mózgu poprostowały. KRAĞ. Co za krağ? Choć tam brzmieniowo jak trzeba. Może obóz, wczasy, kolonia jakaś... Do drzwi wypełzłem, do domu nawracam, a cały rebus mnie się po drodze układa, asocjacja jedna z drugiej się wykluwa. Siedzą, czytają, mlaszczą, cmokają, paluchy ślinią stronice przewracają... kultura panie, że słów brakuje, KRAĞ – UCZY< BAWI < WYCHOWUJE...

Do mieszkania wpadam, półki przeczesuję, u siebie... matki... ojca... u brata... U BRATA... jak byk, jak smok... gad... jaszczur, bydlę z łuskami... na okładce stoi: POŚRODKU KRĘGU... – Słudzy Arki KSIĘGA II.